

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 249

W dniu wyborów

Dzisiaj odbędą się w całym kraju wybory do Sejmu. Są one, jak każde wybory do parlamentu niezwykle doniosłym aktem państwowym.

W myśl naszej Konstytucji obywatel ma możność tylko raz na pięć lat zabrać bezpośrednio głos w sprawach państwowych. Przez akt wyborczy, każdy uprawniony do głosowania kształtuje bieg spraw państwowych. Wybiera bowiem ludzi, którzy później, jako posłowie i senatorowie, wywierają wpływ na bieg życia politycznego i gospodarczego. Parlament kontroluje pracę rządu, może go na równi z Prezydentem Rzeczypospolitej podciągnąć do odpowiedzialności, uchwała ustawy i t. p.

Porządek Sejmu, a więc i wartość prac parlamentarnych, jest uzależniony od składu osobowego, dlatego też odpowiedzialni doborczy członkowie parlamentu jest gwarancją jego dobrej pracy. Wybór zależy od wyborców. Widzimy więc jak ważnym aktem ogólna - państwowym są powszechne wybory do Sejmu.

Obecne wybory odbędą się po raz pierwszy na podstawie nowej ordynacji wyborczej, która znacznie odbiega od poprzedniej. Wybory obecne mają więc jeszcze większe znaczenie. Wykażą one, czy nowa droga, zakreślona przez ordynację wyborczą do Sejmu i Senatu, jest słuszną.

Wyborcy wybierają obecnie nie pod wrażeniem mów agitacyjnych, broszurek, ale wyłącznie na podstawie poglądu, jaki sobie wyrobili o kandydatach danego okręgu. Wielki akt państwowy powinien się odbyć w atmosferze powagi i spokoju, na jaki zasługuje.

Jak należy głosować?

W miastach we wszystkich domach rozlepione są afisze, które szczegółowo informują, do której komisji obwodowej i pod jakim adresem mają się udać do głosowania. Po wszach takie same zawiadomienia są wywieszane w budynku gminnym.

Każdy wyborca, udając się na głosowanie, powinien zabrać ze sobą dokumenty, stwierdzające jego tożsamość, ponieważ przewodniczący oraz członkowie komisji wyborczej mogą żądać ustalenia jego tożsamości. Jest to szczególnie ważne w ośrodkach miejskich, gdzie ludzie się mniej znają. Sprawdzenie tożsamości ma na celu uniknięcie nadużyć wyborczych, by ktoś niepowołany nie podał się pod nazwisko prawowitego wyborcy, albo też, by nie zaszła pomyłka przy oddawaniu głosu przez osoby o jedno brzmiących lub podobnie brzmiących nazwiskach. Jeżeli wyborca nie posiada dokumentu, stwierdzającego jego tożsamość może się wówczas powołać na świadectwo dwóch wiarygodnych osób znanych komisji. W takim wypadku komisja uchwała, czy tożsamość wyborcy została ustalona. Dokumenty, stwierdzające tożsamość, mogą być bardzo różne, a więc np. dowód osobisty, książeczka wojskowa, legitymacja ubezpieczalni społecznej, porwołanie na brzoń i t. p.

Każdy wyborca otrzymuje kartkę do przewodniczącego Obwodowej Ko-

„Komitet pięciu“ z udziałem Polaków

ma zbadać całokształt zatargu włosko-abisyńskiego

GENEWA, (PAT). — W toku obrad popołudniowych, które toczyły się pomiędzy członkami Rady uzgodniono projekt powołania przez Radę komitetu, złożonego z 5 państw członków Rady. Komitet ten będzie badał całokształt stosunków włosko - abisyńskich, celem pokojowego załatwienia zatargu.

Rada Ligi zebrała się o godzinie 17,30. Delegat włoski baron Aloisi był nieobecny. Przewodniczący Rady zaproponował utworzenie komitetu złożonego z 5 państw następujących: Polski, Anglii, Francji, Turcji i Hiszpanii. Propozycja ta zo-

stała jednogłośnie przyjęta, przyczem przewodniczący zaznaczył, że nieobecny delegat włoski powstrzymując się od głosu.

Projekt, przewidujący utworzenie komitetu, w którego skład wejść miały tylko Polska, Turcja i Hiszpania upadł wskutek argumentacji min. Becka.

Delegat Polski wskazał mianowicie, że prace komitetu, w którego skład nie wchodziłyby mocarstwa najbardziej zainteresowane zatargiem włosko-abisyńskim, nie miałyby widoków powodzenia. Argumentacja ta znalazła posłuch wśród członków Rady, którzy, zgodnie z planem ministra polskiego, postanowili powrócić do projektu pierwotnego, przewidującego

utworzenie komitetu, złożonego z 5 członków Rady, a mianowicie: Anglii, Francji, Polski, Turcji i Hiszpanii.

Chodziło jednak o uzyskanie zgody delegata włoskiego na powierzenie zatargu z Abisynją takiemu właśnie komitetowi. Po dłuższych rozmowach, przeprowadzonych z min. Aloisi przez min. Becka, ministra Arrasa i p. Madariaga, delegat włoski oświadczył, że nie będzie sprzeciwiał się utworzeniu takiego komitetu, ale przy powołaniu go do życia przez Radę, powstrzyma się od głosowania.

Głównym zadaniem komitetu będzie szukanie porozumienia z delegacją włoską, która zapewniła, że będzie z komitetem współpracowała, zgodnie z zasadą, że Włochy są obecne w Genewie dla rokowań, z członkami Rady, a nie z delegacją abisyńską. Wczorajsza decyzja Rady stanowi

krok naprzód na drodze procedury ligowej, z której dotychczas nie potrafiłono ruszyć z miejsca. Mimo, że decyzja ta pod względem merytorycznym w niczym nie przesądza istoty zatargu, wywołała ona w kołach ligowych pewne odprężenie.

Komitet pięciu członków Rady dla zatargu włosko - abisyńskiego odbył wczoraj wieczorem pierwsze posiedzenie, na którym wybrano przewodniczącego w osobie delegata hiszpańskiego p. Madariaga. Ponadto komitet postanowił zbadać przedstawiony mu materiał. Następne posiedzenie komitetu odbędzie się dzisiaj przed południem.

Zamordował dobrego przyjaciela

Zbrodniarz z Nowego Sącza pojmany w Warszawie

Przed kilkunastu dniami w Nowym Sączu dokonano pomyślnego morderstwa. Zastrzelony został we śnie i obrabowany kieszonkami miejscowego Obozu Pracy, Jan Soćko.

Zabójstwą rabunku dokonał jego kolega, który przyjechał z Warszawy i mieszkał z

nim wspólnie w ciągu 3 tygodni.

Nazwisko zabójcy nie było znane, bowiem mieszkał on tam bez meldowania, przyjeżdżając do Nowego Sącza tylko na krótki okres czasu. Soćko także nie komu swego przyjaciela nie przedstawiał, tak że po zbrodni nie można było uchwycić za-

nej nici, która by doprowadziła do zbrodniarza. Wiadomo było tylko, że pochodził z Warszawy.

W przypuszczeniu, że zbrodniarz zbiegł do swego miasta, policja Nowego Sącza zawiadomiła o zbrodni warszawski urząd śledczy, podając tylko szczegółowy rysopis poszukiwa-

nego zabójcy. Po kilku dniach już wiadomo, że zabójcą był ktoś, z kim Soćko znał się jeszcze z czasów służby wojskowej. Soćko był ostatnio porucznikiem rezerwy. Po poufnej przeprowadzeniu wywiadów co do przypuszczalnych przyjaciół Soćki, uwagę policji zwrócił szofer Jan Pastwa, zamieszkały na Nowym Świecie 16.

Pastwa ma brata Józefa, który przed miesiącem aresztowany został za nadużycia, pełniąc służbę w jednej z instytucji przy ulicy Miodowej. Józef Pastwa mieszkał razem z bratem swym Janem, kawalerem, który też był głównym lokatorem jednopokojowego lokalu z kuchnią na 5-tym piętrze. Obaj bracia mieszkali sami i uchodzili w kamienicy za solidnych ludzi. Jan Pastwa ostatnio nie pracował nigdzie. Na liście lokatorów figuruje jako urzędnik.

Po bliższym zbadaniu sprawy ustalono, że Jan Pastwa w ostatnich kilku tygodniach wyjeżdżał na prowincję. Gdzie był, nie można było stwierdzić drogą wywiadów. Pod pretekstem zbadania go w sprawie brata, Pastwa wezwany został przez policję na zeznanie i odpowiadając na pytanie, gdzie był, popłatał się i następnie zdradził, że był w Nowym Sączu.

Dalsze dochodzenie już było łatwe. Pastwa okazał się tym, który gościł u Soćki i po zbrodni znikł.

Zabójstwo było dokonane dla rabunku. Pastwa zrabował Soćce pewną sumę pieniędzy, garderobę, bieliznę, aparat fotograficzny, zegarek i inne drobniejsze, acz cenne przedmioty.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu. Mieszkanie jego znajduje się pod opieką dozorczy domu, klucze ma policja, która też dokonała tam bardzo szczegółowej rewizji, zabierając pewną ilość dowodów rzeczowych.

Rzeźbiarz — hersztem bandytów

Aresztowano go w kościele, gdy rzeźbił figurę

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna, iż w okręgu Telsz zdołano aresztować złożoną z 20 ludzi bandę rozbójników, która już od dłuższego czasu grasowała między Telszami a Taurogami, gdzie przez dokonywanie licznych napadów i wielkie okrucieństwo budziła grozę wśród mieszkańców.

Wielkie poruszenie wywołał fakt, że na czele bandy stał znany rzeźbiarz litewski 57-letni Aleksander Klema Klemantis.

Rzeźbiarz ten jest znany w całym kraju, jako autor szeregu pomników wolności, wzniesionych w rozmaitych miastach litewskich. Położył on również duże zasługi przy restauracji starych kościołów.

Aresztowano go w kościele, w chwili, gdy zajęty był swą działalnością zawodową.

Cesarz Abisynji ogłosił mobilizację

LONDYN, (PAT). „Evening Standard” donosi z Addis Abeby, że negus zarządził wczoraj w całej Abisynji mobilizację.

Urządowy komunikat abisyński wyjaśnia, że są to wyłącznie środki ostrożności i że nadzieja utrzymania pokoju istnieje w dalszym ciągu. Główną koncentracją wojsk odbywać się ma w prowincji Ogaden, która graniczy z włoskim Somaliem.

Zarządca prowincji Arusa otrzymał nakaz udania się w przyszłym tygodniu do Ogadenu z wojskiem liczącym 30.000 ludzi. W dniu wczorajszym z Addis Abeby wyjechało 5 pociągów z wojskiem. Dalszych 7 tys. żołnierzy ma być wysłanych wkrótce.

Według dziennika, przestępców kryminalnych i włóczęgów, i wogóle mętne społeczeństwo wysłano na południe do Bala, gdzie służą jako tragarze.

Przewidują, że z chwilą wybuchu wojny cesarz zarządzi uwolnienie z więzień wszystkich przestępców, którzy zostaliby włączeni do armii. Kara za dezercję lub lekczostwo w walce ma być utrata całego majątku.

Chłopi obalili rząd litewski

BERLIN, (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna, iż gabinet litewski podał się do dymisji. B. premier Tubelis utworzył nowy gabinet, do którego wchodzi wszyscy członkowie poprzedniego rządu z wyjątkiem ministra Spraw Wewnętrznych i ministra Rolnictwa.

Powodem rekonstrukcji gabinetu były rozruchy chłopskie w północnej Suwalszczyźnie. Powodów tych rozruchów do pewnego stopnia dopatrywał

się można w polityce partii, do której należał b. min. Rolnictwa. Ustąpienie ministra Spraw Wewnętrznych — jak twierdzą w kołach politycznych jest następstwem krwawych starć chłopskich z policją.

Premier Tubelis omawiając sprawę rekonstrukcji gabinetu, oświadczył, że zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna polityka Litwy nie ulegnie zmianie. Kurs waluty litewskiej nie uległ ochwianiu.

Czytacie
„Wesołe Wiadomości”

NAPOLEON SADEK

Zawód Kaca

Różne są zawody. Jednemu płaca za to, że gra na skrzypcach, drugiemu za to, że goli brody, trzeciemu za to, że ma luje sufity, a Kacowi płacili za to, że go wyrzucali na zbity dysk.

Trzeba to bliżej wyjaśnić. Kac pracował w pierwszorzędnej restauracji, gdzie zbiera się najlepsze towarzystwo. Tacy goście są bardzo wybredni i wrażliwi. O byle co robią awanturę. A potem trzeba ich przeproszać i dawać im satysfakcję.

Nanrzykład gość staluje befszyk. Befszyk jest za twarde. Gość wola gospodarza i robi awanturę.

— Co to za porządki? Jak można podać taki befszyk? Ze by sobie można połamać! To Skandal!

— Bardzo szanownego pana przeproszam — tłumaczy się gospodarz. — To wina pomocnika kucharza, który źle ubił befszyk... Ale niech pan szanowny będzie spokojny. Ja go lobuza nauczę!

I kąże wołać Kaca. Kac przychodzi.

— Jak ty śmiałeś — wrzeszczy gospodarz — dać do smażenia nieubity befszyk?! Gość sobie mało co zebów nie połamał. Z dniem dzisiejszym przestajesz u nas pracować! Wygnój się!

Kac ponuro opuszcza głowę i z nieszczęśliwą miną (Kac ma zawsze nieszczęśliwą minę) wychodzi z restauracji.

A gość jest zadowolony, że z nim się tutaj licza, że go tak honorują, ale z drugiej strony trochę mu przykro, że przez niego wyrzucają pracownika. I żał mu nieszczęśliwie wyglądającego Kaca.

Wtrącać się jednak już mu nie wypada.

Wtęc nic nie mówi, w milczeniu zjada twarde befszyk, staluje jeszcze coś, żeby widzieć, że dla niego warto było wyrzucić pracownika i potem opowiada znajomym, że ta restauracja, to pierwszorzędny lokal. Tirtaj się z gościem bardzo licza.

A Kac tymczasem wraca ku chennem wejściem do kuchni i czeka, aż si eznów jakiś gość zdenerwuje. I aż jego, Kaca, znów wyrzucą na zbity dysk.

Tak! Jest zawód Kaca.

Nic nie robi, tylko parę razy dziennie pozwala się wyrzucić na zbity łeb z posady. Od dwóch lat. Dostaje za to całodzienne utrzymanie i jeszcze wcale niezłą pensję.

Dlaczego akurat Kaca przyjeleli na to stanowisko? Bo miał nieszczęśliwą minę. Mizerny, zawsze skrzywiony, wzbudzał w gościach litość.

Przed nim był na tem stanowisku kto inny. Ale tamten, kiedy go gospodarz wyrzucił, za czynął się śmiać. Bo wiedział, że to tylko dla kawału.

Wtęc usuneli go z posady i wzięli Kaca. Bo Kac się nigdy nie śmiał i miał nieszczęśliwą minę.

Jednak dwa lata restauracyjnego, dobrego wikturu robi swoje. Kac przetrwał bardzo, poprawił się, policzki mu spęczniały, nabrały połysku i po dwóch latach pracy stracił zupełnie nieszczęśliwą minę.

Przestał robić wrażenie na gościach. Kiedy go wyrzucali, tu się policzki trzęsły mu się śmieśnie. Gość wcale się nie litował i bardzo często awanturował się dalej.

Gospodarz doszedł do wniosku, że Kac nie nadaje się już na swoje stanowisko. Trzeba znaleźć innego o bardziej nieszczęśliwym wyglądzie.

Zawołał więc Kaca do siebie.

— Słuchaj Kac! — powiedział mu. — Już się dla nas nie nadajesz. Bardziej mi przykro, ale dłużej u nas nie możesz zostać. Dostaniesz odszkodowanie za dwa tygodnie i od dziś przestajesz pracować.

Kac opuścił ponuro głowę i wyszedł z restauracji. Ale potem, jak zwykle, wrócił kuchennymi drzwiami i usiadł w kuchni.

Gdy się gospodarz o tem dowiedział, zawołał go po raz drugi.

— Kac! — oświadczył. — Przez te dwa lata wyrzucilem cię może tysiąc razy z posady. Ale to wszystko było nie na serjo. Teraz cię wyrzucam na prawdę! Rozumiesz? Idź na zbity dysk.

Kac opuścił ponuro głowę, wyszedł z restauracji i znów wrócił kuchennymi drzwiami.

Właściciel wpadł w wściekłość. Pobiegł do kuchni.

— Kac! — ryknął. — Jeżeli w tej chwili nie pójdziesz stąd, zawołam policję!!

— Policję? — zdziwił się Kac. — Poczć policję? Ja sam wyjdę. Przecież mnie za to płacą.

I wyszedł przez kuchnię, żeby po chwili wrócić frontem.

— Dość mam tego! — wrzasnął.

proszki
KOWALSKINA
STOJĄCIE SIĘ PRZY UBOCZNYCH
BOLACH GŁOWY

Otwarcie Wystawy Drogowej

W dniu wczorajszym o godzinie dwunastej w południe, Pan Prezydent R. P. dokonał uroczystego otwarcia wystawy Drogowej, zorganizowanej na terenach Politechniki Warszawskiej.

Wobec przedstawicieli przemysłu, handlu i reprezentantów społeczeństwa, przeliczą została symboliczna wstęga przy wejściu do trzeciego budynku, otwierającą dostęp na tereny wystawowe dla całego społeczeństwa, interesującego się tywo rozwojem na szczytach dróg, stanowiących widomy znak naszego postępu i cywilizacji. Niema chyba w Polsce takiego człowieka, któryby nie docenił potrzeby w tym właśnie kierunku idącej rozbudowy kraju.

Ekspozycje przedstawiają się imponująco. Wystawę otwiera niezwykle pomysłowy „Szlak Marszałka Piłsudskiego”, snujący się serpentyną wzdłuż klatki schodowej głównego pawillonu. Szlak ten ma być nietylko jednym z ekspozycyjnych wykresowych, ale jedno cześnie holdem dla cieniów Wielkiego Budowniczego.

Wystawa obrazuje całokształt nasze

Cierpiącym na nogi

obuwie na wszelkie dolegliwości nóg i zbrozeń nierażące zewnętrznej estetyki wykonana ortopedysta

A. Biernacki
Elektoralne 7 m. 45

snął gospodarz i wezwał policjanta.

— Wyrzucilem tego pracownika z posady — wyjaśnił. — A on nie chce w żaden sposób odejść. Siedzi tu i nie rusza się. Policjant zwrócił się do Kaca.

— Jak gospodarz nie chce, żeby pan pracował i pana wyrzucą, to niema rady. Musi pan odejść. Dlaczego pan nie chce?

— Jakto nie chce? Kto nie chce? — zdziwił się Kac. — Już wychodzę. Przecież mnie za to płacą, żeby mnie wyrzucali. Poto tu jestem.

I wyszedł, ale tylko poto, że by znów wrócić, po chwili.

8 razy tego dnia wyrzucal gospodarz Kaca i w żaden sposób nie mógł go wyrzucić.

A wieczorem Kac zgłosił się do gospodarza.

— Panie dyrektorze — powiedział. — Przedtem pan mnie wyrzucal dwa, trzy razy dzien nie. A od dziś ja widzę, że już osiem. Jabym prosił o podwyżkę.

Gospodarz zemdlal.

Na politycznym widnokregu tygodnia

Gołabek pokoju z koncesją pod skrzydłem

A więc sprawa abisyńska znalazła się wreszcie na porządku dziennym Rady Ligi Narodów. Wiadomo, że Włosi nie czują specjalnej sympatii do tej czcigodnej instytucji, ale równocześnie nie chcą zrywać więzów, łączących ich z szeregami państw i pod wpływem Francji zgodzili się na przedstawienie całego sporu w Genewie. W ten sposób Włochy musiały przyznać, że zagadnienie abisyńskie nie jest sprawą wyłącznie włoską, jak to utrzymywał do niedawna Mussolini.

Na zmianę nastawienia Włoch wpłynęło w pierwszym rzędzie zdedykowane stanowisko Anglii. Wskazywałyśmy kilkakrotnie, że stanowczość

angielska wyszła na jaw dopiero w ostatnim czasie. Wiadomo, że Anglia nie chce wojny, ale nie chce się również zgodzić na podbój Abisynji przez Włochów.

Sprawa koncesji Ricketta pozostanie jeszcze długo tajemnicą. W przedmianu zebrań się Rady Ligi dowiedzieliśmy się, że pod naciskiem rządu amerykańskiego, koncesja została unieważniona. Ale przez kogo? Przez „Standard Vacuum Oil Company”?

Ktoś zapytał skąd ten największy trust naftowy przychodzi do unieważnienia koncesji? Okazuje się, że za osobą p. Ricketta stał wspomniany trust amerykański, który w pierwszej chwili po wybuchu bomby kongesyjnej oświadczył skromnie, że nie zna p. Ricketta i nic z tym interesem nie ma wspólnego. Otóż Amerykanie pod wpływem swego rządu zerwali się koncesji, ściśle mówiąc wycofali się z tego interesu.

Na placu walki pozostał p. Rickett, prawny koncesjonariusz niemal całej Abisynji. Ten pan na pewno znajdzie sobie ludzi, którzy nie będą szczędzili grosza, bo wyciągną później znacznie więcej.

Faktem jest, że podczas gdy w Genewie mówi się o uszanowaniu niezależności Abisynji, jej niepodległości i t. p. negus abisyński oddał cały kraj w obce ręce. Nie można się dziwić, że decydującym człowiekiem jest

i będzie p. Rickett, względnie jakimś jego pełnomocnik, a nie negus negus.

Rozprawa genewska ma charakter dyskusji zasadniczej, przyczem chodzi tylko o podział lupów. Anglia gotowa jest uznać specjalne prawa włoskie w Abisynji, ale nie może się nigdy zgodzić na to, by wpływy włoskie na tym obszarze obleły również jezioro Tzana.

Pomimo ostrego tonu mów genewskich, mimo formalnej obrazy Włochów trudno oprzeć się wrażeniu, że Genewa oznacza raczej pewne odprężenie sytuacji, aniżeli dalsze naprężenie. Kto wie, czy właśnie w Genewie nie dojdzie do pokojowego zlikwidowania sporu abisyńskiego?

Koncesja Ricketta, która wywołała tyle wrzawy, bynajmniej nie przestała istnieć. Ten atut, którym Anglia już dwa razy zagrała, zostanie zapewne jeszcze nieraz użyty. Z tym stanem rzeczy liczą się Włosi i mogą okazać się bardziej skory do rokowań aniżeli przed tygodniem, kiedy nie było jeszcze p. Ricketta i jego koncesyj naftowych.

BEZSENSOŚĆ

WYNISZCZA ORGANIZM
a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego. Roślinne środki nasenne nie wywołują stepienia i zaniku wrażliwości nerwów, oraz nie powodują przyzwyczajenia.

Ziela Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają znaną roślinę egzotyczną, o wybitnych własnościach uspakajających Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej). Łagodzi one zaburzenia systemu nerwowego, (nerwice serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju, hysterje) i sprowadzają krzepiaci, naturalny sen. Ze względu na swe łagodne działanie, pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych mogą być stosowane bez obawy przy zwyczajaniu, przez wszystkich, bez różnicy wieku.

Ziela ze znak. ochr. PASIVEROSA” do nabycia w aptekach i składach aptecznych. Wytwórnia Magister E. WOLSKI Warszawa, Ziela 14 m. 1.

JEDNA TUBA przyniesie Pani Białą, Gładką, Aksamitną Skórę lub



SKORZYSTAJ DZIŚ JESZCZE Z TUJ NIEWYKŁEJ PROPOZYCJI



Jeśli chce Pani pozbyć się wągrów, rozszerzonych porów, lub innych wad cery i zdobyć promieniotępką piękno skóry, niech Pani nabydzie dziś jeszcze tubę Kremu Tokalon, koloru białego (nie różowego), preparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Kremu Tokalon. Zawiera on czysty krem i oliwę wraz z cudownie wybielającymi i wzmacniającymi składnikami. Rozszerzają one wągrzy, ścigają rozszerzone pory, czynią najbardziej szorstką i ciemną skórę białą i delikatną. Będzie Pani zdumiona kolosalną zmianą, uczynioną już w ciągu jednego lub dwóch dni. Po ty-

godzin Pani świeża, jasna cera wsi. Wzi zachwy i podziw wszystkich przyjaciół. Przy każdej tubie znajdzie Pani tę niezwykłą gwarancję. O ile nie jest Pani całkowicie zachwycona wynikiem, niech Pani przesła tubę bezpośrednio do firmy Ontaz, Warszawa, Traugutta 3, a zwrócimy Pani, bez kwoty, podwójną cenę kosztu.

3 robotników poniosło śmierć

Donoszą nam z Kielc co następuje:

W Wielicy pod Kielcami, w wapiennikach, z nieustalonych przyczyn, nastąpił gwałtowny wybuch.

Śmierć ponieśli następujący robotnicy: Stefan Gajek, Jakób

Curyl i Jan Dudek. Ciężko ranni zostali: Jan Gajek i Józef Okoń.

Przeprowadzone doraźne śledztwo ustaliło, że wybuch nastąpił w piecu cementowym. Po za tem jakichkolwiek bliższych szczegółów brak.

Niepoczytalne wybryki rezerwistów

Do pociągu, biegnącego z Warszawy w kierunku Brześcia, na jednej ze stacji weszła duża grupa rezerwistów, udających się do swych formacyj na ćwiczenia.

Podchmieleni wódką rezerwisci zażądali od podróżnych, by ustąpili im miejsca, spotkali się jednak z odmową.

Doszło wówczas do sprzeczki, a następnie do bójki. W jej trakcie jeden z podróżnych Władysław Siemiątkowski został uderzony nożem w głowę, a na-

stępnie wyrzucony z pociągu na tor. Pociąg zatrzymano. Po przyjeździe do Brześcia policja wraz z pokrzywdzonym udala się do koszar i tu na dziedzińcu świadkowie rozpoznali z pośród uszykowanych w szereg rezerwistów dwóch bezpośrednich sprawców ohydnej zajścia. Okazali się nimi mieszkańcy Warszawy Stefan Wiśniewski i Wiktor Włodarczyk.

Wczoraj obaj stanęli przed Sądem Okręgowym, który skazał ich po roku więzienia.

Tajemnica baraku C. 1.

Aby zapomnieć o jednym morderstwie — popełnił drugie

W początkach zeszłego miesiąca w Passamaguoddy-Baj (St. Zjedn. A. P. rozpoczęły się gigantyczne roboty publiczne. Dwa tysiące robotników z całych Stanów Zjednoczonych zjechało się na pogranicze Kanady. W ciągu sześciu dni wyrosło nagle z ziemi małe miasteczko — 1400 baraków mieszkalnych i praca rażą ruszyła z miejsca. Gdy po dwóch tygodniach rozległy się dźwięki syren, wzywając robotników do pracy, dokonano w baraku C 1. zastraszającego odkrycia.

Robotnik Emilio Triff-Bron von leżał na sienniku zamordowany. Dokoła szył miał okrycony sznur, a z piersi płynął mu strumień krwi. Dwustu robotników, zajmujących wspólnie z zabitym ten barak, zeznało, że przez cały czas z Triff-Bronem nie zamienili nawet jednego słowa. Przybył on bowiem z Meksyku, nie znał angielskiego i nie można było się z nim porozumieć. Poza tym za bity był spokojnym człowiekiem, który pilnie wykonywał powierzona mu praca i z nikim nie zadzierał.

Policja natychmiast wszczęła śledztwo, chcąc przede wszystkim ustalić z kim Meksykanin przybył na roboty. Nikt jednak na to nie umiał dać odpowiedzi, ponieważ zabity nie miał tutaj żadnych przyjaciół.

Od chwili zabójstwa minęły dwa tygodnie, a policja nie mogła wykryć zabójcy. Sprawa, zdawałoby się pójdzie już w niepamięć, gdy nagle na poste runek policji zgłosił się jakiś robotnik, twierdząc, że sznur, którym była owiazana szyja zabitego, widział poprzednio w rękach robotnika Farnesina.

Argentyńczyk Farnesin, wysoki, piękny mężczyzna, który był uważany przez kierowników za jednego z najzdolniejszych robotników, wysłuchał się z tego oskarżenia.

— To napewno zemsta za jakieś szorstkie słowa, lub za wiadę, że pracuję lepiej od niego — odparł ze spokojem Farnesin, komisarzowi policji.

To twierdzenie Farnesina mogło być zgodne z prawdą, ponieważ robotnik, który rzucił to oskarżenie był już dwukrotnie karany, a obecnie poszukiwał go stan Michigan.

Lecz historia ze sznurem nie poszła w zapomnienie. Przypomniał sobie o tym sznurze i inny robotnik, który budził większe zaufanie policji. I on twierdził, że widział ów sznur w rękach Farnesina.

Wówczas z twarzy Agentki czyka znikł śmiech, a jego miejsce zajął strach. Zaareztowano go i rozpoczęto śledztwo.

Okazało się, że jest to notoryczny zabójca. Przed osmiu laty dokonał on pierwszego mordu. Zabił w Bostonie swego kolega, który kochał się w jego narzeczonej i chciał mu ją oddać. Farnesina podejrzewa

no o zabójstwo, lecz nie można było wykazać winy i wyuszczono na wolność. Przed pięciu laty dokonano w pobliżu Filadelfji tajemniczego morderstwa, lecz w żaden sposób nie udało się policji wykryć zbrodniarza. Zabitym był wówczas pewien robotnik, który pracował razem z Farnesinem.

Gdy obecnie zarzucono Farnesinowi, że on dokonał tych obu morderstw, stracił pewność siebie i przyznał się do winy. Jego zeznanie jest wystrząsającym dramatem gorącej miłości.

Pierwszą ofiarą Farnesina,

jak już wspomnieliśmy, był jego kolega, który chciał oddać mu narzeczoną. Nie zdołał jednak zatrzymać dla siebie narzeczonej ponieważ jego ukochana, która ubóstwiała wzrost, zmarła po roku. Po jej śmierci Farnesin nie mógł znaleźć pocieszenia. Każdy szczegół w mieście przypominał mu tę, którą kochał nad życie. Opuścił więc Boston i udał się do Filadelfji. W krótkim czasie znalazł tam pracę i powoli zapomniał o swej tragedji. Aż pewnego dnia przyjeżdża do fabryki, w której pracował, nowa partia robotników. Jeden z nich do zdumienia przypominał za-

mordowanego kolega. I znów bolesne wspomnienia napłynęły silną falą.

Od tej chwili Farnesina tak bolesnie dreczyły wyrzuty sumienia, że był wprost bliski obłędu. Ani za dnia ani w nocy nie zaznał spokoju. Widok kolegi w fabryce ciągle mu przypominał zamordowanego, a w nocy dreczył go obraz zmarłej narzeczonej. Chciał wreszcie pozbyć się tych udręczeń, postanowił... usunąć kolegę, to jest zamordować go. Za miar ten wprowadził też w czyn. Jakieś niedźwiedzi wywabił kolegę za miasto i zastrzelił go.

Po dokonaniu tego zabójstwa, znów ogarnął go spokój. Zwolna zaczął zapominać o swej bolesnej przeszłości. Jakież więc było jego zdumienie, gdy przybywając do Passamaguoddy-Baj, natknął się znowu na człowieka, który przypominał na wygląd owego zamordowanego z Bostonu. Był nim Meksykanin Triff-Bronvon. By uniknąć tych cierpień, jakich doznał w Filadelfji, Farnesin postanowił z miejsca zabić Meksykanina. Lecz tym razem zbrodnia wyszła na jaw, zdradził go bowiem sznur, który za rzucił Amerykaninowi, by usunąć podejrzenia.

Wróg społeczeństwa i policji ujęty

W okolicach Złoczewa grasował w ciągu dwóch ostatnich lat pewien niebezpieczny bandyta, z którym policja nie mogła sobie dać rady.

Bandyta, Władysław Bankowski, mieszkał niegdyś w tych okolicach, we wsi Czereposz, był uczciwym człowiekiem i zajmował się uprawą roli. Pewnego dnia urządził żonie scenę zazdrości i w chwili silnego wzburzenia rzucił się na nią, zaczął ją wściekle bić, kładąc trupem na miejscu. Następnie

zbrodniarz opuścił chatę i uciekł w pobliskie lasy, wypowiadając wojnę policji i społeczeństwu.

W ciągu dwóch lat grasował ten niebezpieczny opryszek w okolicy, urządzając bezczelne napadki na spokojnych wieśniaków.

W tych dniach policja otrzymała wiadomość, że przestępca ukrywa się w jednym z nie zamieszkałych domów w pobliżu wsi Pietrycz. Natychmiast przystąpiono do schwytania

bandyty. Policja udała się do wskazanej miejscowości i otoczyła dom, w którym znajdował się opryszek, pogrążony w głębokim śnie.

Policja założyła śpiącemu bandycie kajdanki na ręce. W tej samej chwili Bankowski się przebudził. Nie mógł już myśleć o obronie, więc spokojnie oddał się w ręce policji.

Podczas rewizji dokonanej w chatce, policja znalazła dwa karabiny i kilka rewolwerów.

500 samochodów i jedna... wanna w stolicy Abisynji Addis-Abebie

Amerikanin Mac Gri, który pięć lat spędził w Abisynji, obecnie opisuje życie abisyńskiej stolicy Addis - Abeba.

— Cesarz Abisynji — pisze on — sprawia bardzo miłe wrażenie. Odznacza się on nadzwyczajną energią i posiada dostateczną wykształcenie, by móc rządzić krajem.

Jego pałac jest otoczony jakas setka małych domków, w których mieszka dwór. Domki te nie różnią się zbyt od chat pozostałych obywateli abisyńskiego „króla królów”. „Pałac” królewski, jak i wszystkie inne domy abisyńskie, jest bardzo prymitywnie urządzone. Pokoje nie posiadają sufitów. Cesarz i jego rodzina jedzą, śpiąc, na ziemi.

Najciekawszym miejscem sto-

licy jest rynek. Towary leżą tutaj ułożone, na ziemi, tylko mięso wisi na hakach. Na rynku roi się poza tym od niezmiernie ilości krawców, którzy zaopatrują swych klientów w odzież od razu na miejscu: na miejscu biorą miarę i na miejscu szyją. Klient czeka tylko trochę, a wnet ma ubranie gotowe. Należy zaznaczyć, że Abisyńczycy są gorliwymi patriotami i używają tylko materiałów krajowych.

Na rynku panuje nieopisana wrzawa. Setki kobiet w długich sukienkach z paskami, z których zwieszają się niezliczona ilość kluczy (jest to znak gospodarności) — targuje się aż do znużenia z kupcami. W ciemności zaś domów siedzą sobie starszanki, grając w szachy.

Abisyńczycy nie posiadają wyszukanych i urozmaiconych potraw. Głównym środkiem odżywczym jest kukurydza, natomiast wędrujące szczepy odżywiają się mlekiem i mięsem. Na rodzimym napojem Abisyńczyków jest trunk, przypominający nasz miód, lecz o wiele mocniejszy i z miejsca upija, tych którzy są do niego nieprzyzwyczajeni.

W Addis-Abeba znajduje się również... kilka sklepów. Największy i najładniejszy sklep należy do pewnego Ormianina. Pozostałe są w większości własnością Hindusów.

Śladów cywilizacji jest w stolicy „króla królów” bardzo mało. W mieście znajduje się tylko jedna wanna, nie licząc oczywiście pałacu i mieszkań ambasadorów europejskich.

Lecz za to jest tutaj aż 500 samochodów prywatnych (na

leżą do abisyńskich księżąt) i taksówek. Szoferami są prawie wyłącznie Arabowie, którzy pedają przez miasto w niezwykle szybkim tempie.

Gdy tylko na ulicach Addis Abeby ukazało się pierwsze auto, od razu zdarzył się nieszcześliwy wypadek: jeden z mieszkańców został śmiertelnie przelechny. Władze abisyńskie były w kłopotcie. Nie wiedzieli w jaki sposób mają ukarać winnego, ponieważ w abisyńskim kodeksie karnym nie było artykułu, któryby traktował o takim przestępstwie. Nie mając innej rad sędziowie zajrzeli do... Biblii. Wreszcie znaleźli to, czego szukali. Było tam przecież wyraźnie powiedziane: „Okno za okno, zab za zab”. Szofera skazano więc na śmierć i powieszono na jednym z placów, położonym w samym środku miasta.

Gorąca woda za darmo

W południowej Francji istnieje pewna miejscowość, Chandes-signes, której gospodynie muszą być niezmiernie szczęśliwe. W tym małym miasteczku nie istnieje potrzeba gotowania wody, gorąca woda daje bowiem za darmo sama przyroda. Woda o temperaturze 82 stopni krąży w rurach kanalizacyjnych, i zima ogrzewa nawet mieszkania.

Wpobliżu tego miasteczka znajduje się bowiem 7 źródeł z gorącą wodą. Jedno tylko z tych źródeł daje w ciągu jednej doby aż 450.000 litrów gorącej wody.

Dzięki przeprowadzonej kanalizacji mieszkańcy Chandes-signes mogą dowolnie pracować i nawet gotować na tej gorącej wodzie.

Jest to jedyne miejsce na świecie, gdzie gospodynie nie drżą przed... rachunkami z gazowni.

Przed kilkoma miesiącami otwarto w tej szczęśliwej miejscowości dużą pralnię miejską i każdego rana można ujrzeć gospodynie i służące piorące białiznę w ogromnym basenie, przez który przepływa gorąca woda za darmo.

W biały dzień ograbiono magazyny wojskowe w Moskwie

Nowiuteński Gaz (marka sowieckiego samochodu) cicho zajechał przed magazyny wojskowe. Z auta wysiada jakiś oficer, który podchodzi do polniącego wartę żołnierza, i pokazuje mu niebieski liścik z takim oto napisem:

„Absolutnie tajne. Bardzo pilne. Tylko do rąk naczelnika”.

Jegomością z listem z miejsca zaprowadzono do głównego magazyniera. Magazynier otworzył liścik: Wyższe władze polecają mu wydać „towa rzyszowi Ernowi” pewną ilość mundurów, które są mu potrzebne do urzędzenia przedstawienia teatralnego.

Erna niezwłocznie prowadzi się do magazynów. Wybiera tam to, co mu się podoba. Wybrane zaś przedmioty żołniersze zanoszą do samochodu, a „towarzysza Erna” odprowadza z szacunkiem do auta sam naczelnik magazynier. Po kilku chwilach Ern znika z oczu odprowadzających go żołnierzy.

Jak donoszą gazety sowieckie ten „towarzysz Ern” jest sobie zwykłym aferzystą, który w biały dzień ograł już kilka magazynów wojskowych. Aferzysta w swej bezczelności posuwa się jak daleko, że w różnych miejscowościach odgrywa tylko ten sam „numer”, nie wspominając nawet nazwiska.

Wielki konkurs filmowy „Ostatnich Wiadomości”

Zaczynamy zamieszczać zdjęcia uczestników

Nasi laureaci mają zapewnione role w polskich filmach



Nr. 301



Nr. 302



Nr. 303



Nr. 304



Nr. 305

Z dniem dzisiejszym zaczynamy zamieszczać zdjęcia uczestników wielkiego konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości”. Fotografje ukazywać

się będą codziennie. Specjalna komisja, której skład został zmieniony, przejęła wszystkie dotychczas nadesłane zdjęcia i podjęła prace.

Cały materiał zostanie skrzętnie zbierany i każdy uczestnik, który zdaniem fachowców ma dane, by zagrać do filmu, znajdzie swą podobiznę w gazecie.

my w najbliższych numerach. Ożis możemy tylko to stwierdzić, że kilkadziesiąt ról czeka

na naszych laureatów, a więc kilkadziesiąt osób znajdzie się na drodze do kariery filmowej!

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Miłość

(A. E.) Pan Józef Wzorek kiedy jest widno! Jest slusarzem i jednocześnie właścicielem małego domku.

Często, gdy po pracy siada na laweczkę przed swoją posesją, spostrzega przechodzącą pannę Katarzynę S. Wówczas pan Józef chwytając wymienioną panią i przyciąga ją do siebie. Dalszego ciągu nie widac z powodu ciemności, natomiast slycha następujący dialog:

- Józiu...
- Co?
- Prawda, że jestem ładna?
- Zależy z której strony.
- ?
- No bo z tyłu jesteś ładniejsza, aniżeli przodu.
- A... podobam ci się?
- Wiadoma rzecz.
- A jak ci się podobam?
- Rozmaicie. Zdaleka więcej, zbliska mniej.

— A dlaczego, Józiu, żadna latarka się u ciebie nad wejściem nie pali?

— To wszystko dla ciebie, Kasienko. Bo jak się latarka nie pali, to jest ciemno, a wtedy bardziej mi się podobasz, niż

— E, niegrzeczny jesteś, Józiu! Serduszko moje furt będzie dla ciebie zamknięte.

— Nic nie szkodzi. Slusarz jestem. Mam taki wytrych, którym w try miga twoje serduszko otworze.

Miłości! Iluż młodych ludzi padło twa ofiara. Iluż z nich, naskutek amarów, znalazło się w kolizji z prawem i w konsekwencji zajęło lawę oskarżonych!

Losu tego nie uniknal też za kochany pan Wzorek.

Ponieważ lubił romansować pociemku i z tego względu nie zapalał lampki nad bramą, przez to znalazł się przed obliczem Sądu Starościńskiego (Praga), który, powołując się na odnosne przepisy, skazał go na 3 zlotę grzywny z zamiana na dzień aresztu.



Jednocześnie zostaje wznowione przyjmowanie nowych zgłoszeń do konkursu. Każdy z naszych Czytelniczków, który marzy o karierze filmowej, każda z naszych Czytelniczek, która pragnie zostać gwiazdą filmową, niech zaraz nadesła swą podobiznę na blyszczącym papierze do Redakcji.

Laureaci naszego konkursu mają zapewnione role w polskich filmach. Szczegóły poda-

Wśród pingwinów



— Odwróć się szybko, bo ci z okrętu wezmą cię za kelnera!...

Janusz Kmicie tłumaczy sny

„Szanowny Panie Januszu! Bardzo Panu dziękuję za wytlumaczenie snu, które było w niedzielnym numerze „Ostatnich Wiadomości”, jak również i za ostrzeżenie, które widzę, że się sprawdziło.

Co się tyczy strat materialnych, to trafnie Pan to przepowiedział, bo rzeczywiście tak się już stało. I chorobę kuzynki przewidział Pan dobrze.

Przy okazji proszę mi wytłumaczyć co znaczy sen o wymownieniu posady i czy grać na loterii, czy nie?

Franciszek B. (Kraków)

Przedewszystkiem muszę wyrazić Panu swe uznanie za to, że pamiętał Pan o mnie, nietylko wtedy gdy mię potrzebował, ale i wówczas kiedy byłem Mu już niepotrzebny, bo odpowiedź z wyjaśnieniem sam przesałem. Proszę mi wierzyć, że podziękowanie Czytelnika jest dla mnie, za mój trud najlepszą zapłatą.

Na loterii proszę nie grać. Czekaj klótnia i spór, oraz daremny trud. O posadę narazie proszę być spokojnym.

„WANDA z Brzeźcia n/B.”: Mąż będzie się cieszył nadal dobrem zdrowiem. Mąż popełni wielką omyłkę i to przez Panią. Poprawa sytuacji materialnej. Nadzieja się spełni. Szczęśliwy obrót losu. Szczęście domowe. Szczęśliwa liczba — 65.

„LUNIA M.”: O zdrowie swoje proszę być zupełnie spokojną. Czekaj ją Panią wielkie trudy, w związku z egzaminami. Proszę więc wyżyć wszystkie swe siły w tym kierunku. Na chłopców ma Pani jeszcze czas i narazie poważnie o miłości nie należy myśleć, bo będą rozczarowania.

„ERNEST”: Czekają poważne niepowodzenia. Pocięcha w cierpieniu. Jedno z pańskich pragnień spełni się.

„STEFAN P. Z SANATORJUM”: Zamiar Pański powiedzie się. Choroba Pańska jest o tyle niegroźna, że przy odpowiednim leczeniu, nie poczyna zasadniczych szkód Pańskiemu organizmowi, a nawet wrócić Panu długie życie. Czekaj radość.

„ROMUALD S. (Lublin): Przy dość dużym wysiłku czeka szczęśliwa przyszłość — dobre stanowisko, zaszczyty i honory. Dużo w tym kierunku działać może posłuszeństwo z Pańskiej strony. Sen bardzo wyraźnie o tem mówi. Spore trudy będzie Pana kosztowało dojście do celu, ale je Pan osiągnie. Czekaj dobra wiadomość, po wrodzenie, potem pobyt w innych miastach.

„LONKA”: Zawrże Pani interesującą znajomość. Stosunków swoich z „ciowych” jeszcze przez dłuższy czas nie będzie Pani mogła uporządkować.

P. JADZIA SZ. (Filtrowa): Pozyska Pani serca ludzkie. Czekaj miłe chwile. Przejściowe troski. Szybkiem i zdecydowanym działaniem osiągnie Pani zamierzone plany. Czekaj spokojna starość i sporo jeszcze radości.

P. EUGENJA R. (Filtrowa): Czekaj wygrana. Szczęśliwa liczba 55. Nie spodziewana radość. Wydatna poprawa sytuacji materialnej. Zaproszenie na przyjęcie. Wydatki pieniężne. Doz na Pani wielkiej przyszłości. Szkoda, że Pani zerwała ze swym narzeczonym, bo to dobry człowiek. Ale nie wszystko jeszcze stracone, bo otrzyma Pani od niego list.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Sledczego

Na tropie fałszerzy czeków

W październiku 1922 r. zawiadomiono Warszawski Urząd Sledczy o sprytne dokonanie oszustwa przy pomocy fałszywych czeków. Mianowicie w jednym z banków łódzkich podjęto za temi czekami 320.000 koron czeskich, t. j. około 18.000.000 mk. polskich.

Na miejsce oszustwa delegowano aspiranta Urzędu Sledczego Daniela Bachracha, który stwierdził, że pieniądze podjął niejaki Robert Gruber, a właścicielem konta czekowego miał być Karol Urban.

W pogoni za Urbanem Bachrach wyjechał do Hanu i stamtąd do Hamburga i Berlina, lecz nigdzie go nie znalazł. Dowiedział się tylko, że do szajki fałszerzy należał Jarinay i Horvath, z pochodzenia Węgrzy.

Do wykrycia szajki przyczyniła się przyjaciółka Horvatha Mizzi Hoppe, która skierowała Bachracha do baronowej Sluge, u której zamieszkiwał Jarinay.

Dzięki sprytnemu pokierowaniu sprawy, Jarinay został aresztowany, ale kategorycznie wszystkiemu zaprzeczając.

— Niech się Pan nie śmieje, Panie Komisarzu, przestanie się Pan zaraz śmiać. Proszę mi powiedzieć, kiedy owe czeki zostały w Łodzi zrealizowane?

— Było to pomiędzy 24 a 26 października — odpowiedziałem.

Nie mówiąc ani słowa wyciągnął Jarinay z kieszeni zaświadczenie zarządu więzienia w Genui i wręczył mi. Zaświadczenie to stwierdzało, że Jarinay znajdował się od 14 do 29 października w areszcie sledczym w Genui. Tem samym oczywiście nie mógł być równocześnie w Łodzi. Widząc nasze zdumienie Jarinay roześmiał się drwiąco: — Teraz już się Panowie nie śmieją?

Po odesłaniu Jarinaya z powrotem do aresztu patrzyliśmy na siebie zakłopotani. Trudno wyobrazić sobie moje rozczarowanie. Już zdawało mi się, że stanął u celu, gdy w tem mały świstek papieru przekonał mnie, że znajduję się znów przed nierozwiązaną zagadką, i że całą pracę trzeba rozpocząć na nowo. Zagadka ta stawała się coraz zawilsza. Jak złośliwe, natrętne muchy przesładowały mnie drwiące słowa Jarinaya: „Pan się przestanie śmiać”. Miał

rację. Wcale nie byłem usposobiony do śmiechu. Cóż miało znaczyć przytem jego pytanie „kiedy podniesiono w Łodzi pieniądze”. Po krótkim namyśle doszedłem do przekonania, że Jarinay znał jednak dokładnie tę sprawę, że wiedział doskonale kiedy pieniądze podniesiono, był zatem niezawodnie współnikiem, choć posiadał alibi, gdyż w tym czasie siedział w więzieniu w Genui.

Zerwałem się nagle z krzesła i zwracając się do komisarza Lünemanna, rzekłem:

— Proszę kazać sprowadzić tu natychmiast Jarinaya z powrotem. On się mimo woli sam zdradził.

Lünemann osłupiał i pomyślał (jak mł później opowiedział), że zwarjowałem, lecz uczynił natychmiast zadość memu żądaniu. W krótkich słowach wyjaśniłem Lünemannowi moje przypuszczenia. Po

chwili wprowadzono Jarinaya. Wszedł pewny siebie z ironicznym uśmiechem na twarzy.

— Proszę usiąść — zwróciłem się doń, uśmiechając się drwiąco. — Jest Pan nadzwyczaj sprytny, Panie Jarinay, jednakże sam Pan się zdradził, zadając mi pytanie „kiedy podniesiono pieniądze w Łodzi”. Wiedział Pan bowiem doskonale, że w czasie podejmowania pieniędzy, znajdował się Pan w Genujskim więzieniu, jest Pan zatem współnikiem fałszerzy.

— Proszę mi to udowodnić — odrzekł Jarinay, zachowując pozorny spokój, aczkolwiek obserwując go, zauważyłem niepokój odbijający się na jego twarzy.

— Postaram się o to — odpowiedziałem, polecając odesłać go z powrotem do aresztu

(Dokończenie jutro)

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarującą uroczą Gruzinką, Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę, pomimo, iż uchodził za szczyt wierności.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie. Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia.

Zrozpaczona hrabina Mira pomknęła wraz z gońcem na miejsce wypadku.

Przez cały czas drogi, która wydawała jej się nieskończenie długa, nieszczęsna kobieta przeżywała straszliwe katusze trwogi i śmiertelnego lęku. Truchlejąc, drząc cała, odpędzała od siebie mroczne myśli, które jednak mimo jej wysiłku przesączały się do mózgu, świdrując go przeraźliwym zapytaniem:

— A co... jeżeli... już... nie żyje???

Oto już są blisko lasu... Już wdechali w gąszcz drzew... Pada na nich cień stuletnich dębów.

Hrabina wyteża wzrok, szukając celu swej straszliwej podróży.

Czy to może już tu? Nie, jeszcze nie!

Boże miłosierny, czyż już nigdy tam nie dojadą?

Boże, Boże, co gdyby... nie daj, Boże... miało być już za późno?..

Gdyby już nie ujrzała męża żywego?

O, nie przeżyłaby tego z pewnością!

Ponownie wyteża wzrok...

A gdzie to wreszcie, gdzie, na Bogaj bo to przecież oszaleć można?..

Dookoła ciemny, głuchy, cichy bór... I tylko tętent koni rozlega się po nim groźnym echem.

Wtem towarzyszy hrabiny wskazuje palcem na lepiankę, coś jakby szalas, ukryty wśród drzew i mówi:

— To tu.

Hrabina, oszalała z niecierpliwości, już nic nie mówi, nie słucha, nie czeka.

Z dzikim szaleństwem konia ostrogami, że z boków konia aż krew trysnęła strumieniem. Ruszył z kopyta, jak błyskawica...

A oto już i chatka.

Hrabina zeskokczyła na ziemię, puściła uzdę konia, który wnet zniknął za drzewami i silnym uderzeniem pięści pchnęła drzwi. Wpadając do chatki, krzyknęła:

— To ja, Kaziku!.. To ja, mój skarbie!.. Już jestem!

Ale... narazie nikogo dookoła nie spostrzegła. Aż dopiero nagle z mroku wyłoniła się postać męska i po chwili przed hrabiną stanął jakiś mężczyzna w masce. Zapytała go nerwowo:

— A hrabia? Gdzie hrabia Forowski? Gdzie mój mąż?

Osobnik ten wszakże milczał, nie ruszał się z miejsca... i przyglądał się hrabinie przenikliwie...

Mirę opanował przeraźliwy strach. Odruchowo cofnęła się ku drzwiom.

Lecz ów drab skoczył, zagradzając jej drogę.

Gorzki uśmiech zjawił się na wargach hrabiny. Wreszcie rzekła:

— Ach, już wszystko rozumiem... to zasadzka...

Podniosła szpicrutę, grożąc osobnikowi uderzeniem i wołając:

— Bandytol..

Ale tamten ani drgnął, wciąż tylko bacznie jej się przypatrując.

Hrabina odetchnęła z ulgą. Radość przezycięzła już strach. Bo widocznie jej mężowi nic się nie stało.

Skłamała, by ją tu zwabić.

O, choćby jej nawet groziło śmiertelne niebezpieczeństwo w tej lepiance, woli to, skoro ma świadomość, że mężowi nic się nie stało.

Odezwała się więc do zamaskowanego draba z pogardą:

— Trzeba mnie było uprzedzić, że tu chodzi o rabunek. Przyniosłabym z sobą pieniądze. A tak... nie mam nic przy sobie... nawet jednego pierścionka. Ale to nic... Proszę wyznaczyć dowolną sumę okupu za mnie. Mąż zapłaci bez wahania.

Lecz tajemniczy mężczyzna w dalszym ciągu zachowywał milczenie, które stawało się już aż nadto niepokojące.

Czegoż chce właściwie? Dlaczego tu zwabił nieszczęsną kobietę?

Przez maskę hrabina Mira dostrzegła wszakże wyraz jego oczu. Zadrżała na myśl, że to może... ale nie, nie... odpędzała uparcie to przypuszczenie, bo to było przecież najstraszliwsze ze wszystkiego...

Przygląda mu się bacznie.

Jest w dominie, używanem za dawnych czasów przez mężczyzn na balach maskowych.

Nie widać ani jego postaci, ani syty, ani nawet rąk. Tylko te oczy z pod maski...

Znać było, że nędznik uczyni wszystko, aby nie być poznany. I nawet słowem się nie odezwał, widocznie w obawie, aby hrabina i Mira nie poznała jego głosu.

Kim jest? Czego chce?

Aż głowa pęka biednej hrabinie od rozmaitych przypuszczeń.

Ach, już wołałaby groźby, czy nawet obelgi, niż to milczenie nieubłagane, które mrozi jej krew w żyłach... bo obiecuje coś groźniejszego, niż najgorsze słowa...

Nerwowo rozejrzała się dookoła, czy nie można by któregoś uciec...

Lecz jej tajemniczy towarzysz, w dalszym ciągu bez jednego słowa, jedynie drzwi zamknął na klucz.

Hrabinę opanował strach przeraźliwy... Podbiegła do okna, jedynego okna lepianki, aby krzyknąć, wzywać ratunku.

Ale znów tajemniczy nieznajomy jednym susem był już przy oknie, nie dopuszczając jej do niego.

Zmiazdżona, niemal oszalała ze strachu, hrabina zawołała:

— Czegoż wreszcie chcesz ode mnie ty... psie... nędzniku?

Tamten milczał uparcie, a Mira pytała rozpaczliwie:

— Potrzebne ci moje życie? Ha, więc bierz je... Zabij mnie!.. Zabij natychmiast!.. Lecz zanim mnie zabijesz, napiętnuj cię... Poszarpię ci twoją podłą twarz, podrapię twe oblicze judaszowe, aby mój mąż mógł cię poznać i pomścić mnie...

I rzuciła się na swego gnębięla. On wszakże odepchnął ją silnym ramieniem.

Milczenie stawało się piekielnie niesamowite.

Hrabina w całej pełni zdawała sobie sprawę ze swej słabości. Była sama... sama... słabiutka... bezbronna.

Wie, że nikt nie może nawet usłyszeć jej wołania.

Padła więc na kolana... Błagała:

— Łaski... łaski... a wzamian niech pan żąda, czego pan tylko chce... czego pan tylko zapragnie...

Tamten wszakże nie słuchał jej.

Stał nieruchomy... Nawet nie drgnął... I tylko wciąż spoglądał na hrabinę nieubłaganie.

Była taka piękna...

W jego oczach hrabina ujrzała błyski, które ją mocno zaniepokoiły. Wyczytała w nich gwałtowne podniecenie, dziką pożądliwość.

I teraz zrozumiała, że jest zgubiona.

Postanowiła wszakże walczyć, bronić się do ostatka, do ostatniego tchnienia...

Na szczęście ma jeszcze przy sobie swoją szpicrutę. Podniosła ją znów i tym razem już, żeby uderzyć...

Lecz ów osobnik chwycił ramię, trzymające szpicrutę, wrywając ją bez trudu.

— Podły tchórzul — syknęła hrabina, cofając się przed nim z uczuciem odrazy i trwogi.

Zawołała:

— O, Boże... byłem już zamknięta z dzikimi bestiami, a nie napawały mnie takim wstrętem.

Usiłowała dać wyraz obrzydzeniu, jakim ją przejmują ten nędznik...

Chciałaby mu plunąć w twarz... Wstrząsa się od odrazy na jego widok...

Lecz on pozostaje niewzruszony jednakowo na jej milczenie, jak na jej zew... na obelgi i błagania...

Milczenie staje się jeszcze straszliwsze...

Hrabina już traci głowę... Znów rzuciła się na swego gnębięla...

Wyciągnął ramiona i chwycił Mirę w uścisk straszliwy. Z gardła wyrwało mu się jakieś rżenie, coś jakby ryk drapieżnego zwierza w czasie rui...

Hrabina zrozumiała, co to znaczy. Ujrzała najwyraźniej szal dzikiej żądzy w jego oczach.

Z obłądnym wysiłkiem, wyrwała się z jego obłądnego uścisku. Cofnęła się w głąb lepianki, wołając:

— Zabij mnie... Zabij... ale nie brukaj!.. Wołaj śmierć... stokrotnie wołaj...

Ujrzała, truchlejąc, jak tajemniczy napastnik, w dalszym ciągu zachowując grobowe milczenie, posuwał się ku niej z wolna.

Hrabina marzyła o tem, aby mogła się wcisnąć w ścianę i zniknąć za nią. Szukała oczyma dookoła jakiegokolwiek broni i wołała:

— Broni... broni jakiegokolwiek... obym mogła śmiercią się wyzwolić!

Nic nie było dookoła.

Tajemniczy drab rzucił się na Mirę.

Był od niej wyższy niemal o głowę.

Poczuła na swej twarzy jego oddech, gorący jak tchnienie piekła.

Trzymał ją, jak w kleszczach...

Usiłowała bronić się jeszcze... bronić rozpaczliwie...

Lecz nic nie mogła poradzić na żelazne mięśnie napastnika... Poczuła, że siły jej słabną... że ich już jej braknie...

Dalszy ciąg nastąpi

Opera w Radjo

W dziele operowym znajdują wyraz wszystkie niemal rodzaje twórczości artystycznej. Jeżeli idzie o muzykę — jest ona reprezentowana w operze w rozległej skali nastrojów i form, a więc nastroj poważny łączy się tu z pogodnym, niefrasobliwym, w zakresie zaś form wzajemnie dopełniają się: uwertura, taniec, śpiew solowy, zespołowy, muzyka kameralna i t. p. Podobnie różnorodny charakter posiada fabuła operowa. Biorąc pod uwagę ową szczególną właściwość opery, jako dzieła o licznych kondycjach artystycznego wyrazu, wydaje się chyba słusznym twierdzenie, iż opera

ma do spełnienia przed mikrofonem niezmiernie ciekawe zadania. Właściwie należałoby tu wprowadzić dwa techniczne nieodpowiednie terminy: „transmisja” oraz „operowe słuchowisko radiowe”. Pierwszy termin stosować należy wówczas, gdy operę nadajemy wprost ze sceny, drugiej nazwie odpowiada opera, nadana ze studja. Jest to różniczenie o zasadniczym znaczeniu, bowiem inna jest funkcja mikrofonu w pierwszym wypadku, inna natomiast — w drugim. W czasie transmisji opery z teatru mikrofon pełni rolę niejako pasywną, odtwarzając z całą możliwą dokładnością akcję sceniczną-muzyczną dzieła.

Jeżeli zaś operę nadajemy ze studja, musi ona podlegać specyficznym prawom i wymogom mikrofonu.

Opera radiowa w pełnym pojęciu tego słowa wymaga: odpowiedniej reżyserii dźwiękowej i właściwego opracowania tekstowego. Osoby powołane do tych zadań muszą głęboko wżyć się w psychikę słuchacza. Reżyser opery radiowej winien w zakresie wykształcenia muzycznego dorównywać kompetencji fachowego dyrygenta. Odpowiedzialność jego polega nie tylko na gruntownej znajomości partytury lecz i na umiejętnym doborze sił śpiewających. Nadto reżyser radiowy powinien zwrócić z całą uwagą na akompaniament orkiestrowy, towarzyszący arii, duetowi, ensembliowi oraz brzmieniu

poszczególnych instrumentów, pamiętając o specyficznych warunkach akustyczno-przestrzennych studja. Nie uronić nic z intencji kompozytora, dać im jak najpełniejszą realizację, wyszukując w tym celu dostępne w granicach współczesnych zdobyczy radja, wszystkie możliwe środki techniczne, oto wytyczne dla reżysera, przygotowującego operę radiową.

Wylania się obecnie zagadnienie: jakie opery w nadaniu radiowym osiągają lepszy efekt artystyczny? Odpowiedź może być jedna: tylko dzieła o przejrzystej instrumentacji oraz akcji nieskomplikowanej pozwalają na odbiór i efekt całkowicie zadawalający. Mniej dobrze wychodzą opery, w których przeważają sceny zespołowe, wskutek czego równowaga między

dźwiękiem a słownym zostaje naruszona.

Przy opracowywaniu libretta dla opery radiowej trzeba mieć na uwadze następujące wskazówki: starać się o uwypuklenie idei przewodniej dzieła, rezygnując nawet z elementów drugorzędnych, rolę pobocznych. Stosownie do okoliczności aranżer tekstu może również akcję uzupełnić nowymi osobami, pewnymi „nadbudówkami” słownymi, n.p. w dialogach. Przy obsadzaniu ról w operze radiowej nieodzownie pamiętać należy, by odnośnie postaci kreowane były przez artystów o odpowiedniej barwie i ekspresji głosu. Jeżeli n.p. mamy do obsadzenia dwie role kobiece, odtwarzające postacie charakterystyczne, konieczne uwzględnić być musi ów właśnie problem barwy głosu.

PRYLINSKI

Szukam bratniej duszy

MAM JUZ LAT trzydziestki, a nie znam wcale kobiet, ta droga przede...

STARSZA PANI samotna pragnęłaby nawiązać korespondencję z Panem po czterdziestce...

KTORY Z PANOW chcieliby chodzić do kina z sympatyczną panią...

DZIDZI wybaczyć, że nie byłem. List wysłany. Odpowiedź koniecznie...

DWUDZIESTOLETNI urzędniczka państwowa, podobno miła i hiebrzydka...

JESTEM MŁODA, energiczna, ale zu pełnie samotna, pozabawiona towarzys...

JESTEM SAM, lat 23, materialnie nie zależny, lubię taniec i rewję...

NIEMIALA, skromna, wychowana według dawnych zasad...

Są listy do odczytania w adn. „Ostatnie Wiadomości” (Widok 21)...

RADJO

9.00 Sygnal czasu. 9.05 „Gazetka rolnicza”. 9.15 Muzyka z płyt...

Pełna Tabela Loterii

Klasa IV, 33 loterii 2-gi dzień ciągnięcia

I i II ciągnięcie GŁÓWNE WYGRANE

50000 na Nr. 106390. 10 000 na Nr. 85468 116588 171898...

Po 200 zł.:

93 871 1015 284 574 75 2075 176 93 94 329 439...

30235 838 663 924 31024 113 430 39 562 77 751...

50015 252 805 74 419 37 513 642 758 850 963...

6007 98 94 98 134 41 46 215 249 466 600 10 44...

6007 98 94 98 134 41 46 215 249 466 600 10 44...

80102 274 500 18 55 610 27 51 756 824 906 21 38...

80102 274 500 18 55 610 27 51 756 824 906 21 38...

249 363 459 87 580 611 40 834 85 93045 89 119 331...

100075 93 174 211 358 431 88 92 688 717 68 891...

180014 53 133 209 303 32 428 90 550 708 38 45 56...

131011 34 46 90 269 542 73 82 611 63 767 87...

150004 84 261 93 99 358 538 64 87 614 782 861...

152371 691 720 73 906 7 29 55 153065 132 299...

160070 87 214 30 89 480 574 644 52 72 712 871...

170049 79 114 83 233 85 420 41 709 81 825 935...

190017 64 151 84 295 314 60 406 88 79 605 57 738...

085 9017 689 10119 265 245 840 632 788 809 11103 24 883 997...

50083 330 416 31 51101 41 702 52478 827 53074 80...

70043 119 271 397 425 521 22 758 990 71012 106 366...

90927 91001 312 27 948 92 92388 436 656 718 932...

110040 388 477 608 840 112889 877 854 112081 494...

130034 283 669 73 928 82 181136 215 86 216 654...

150010 182 281 326 89 153105 18 725 919 94 154061...

170080 60 804 28 69 171180 274 94 838 762 76...

Po 2000 na Nr. Nr. 118046 171763 Po 10000 na Nr. Nr. 101640 165002 Po 5000 na Nr. Nr. 48367 83273...

Po 1000 na Nr. Nr. 30002 82124 35397 43612 47064 48324 48126 54356 55772 60088...

Po 200 złotych: 726 81 933 1217 20 87 320 684 804 71 2207 582 901...

30339 456 688 31521 661 703 815 965 32140 581 614 902 27 33202 469 569 800 40 34037...

40075 291 739 819 74 926 41017 180 266 956 42134 65 347 864 785 43138 383 732 916...

61032 66 156 333 997 6225 363 527 705 93 832 55 968 63139 320 64170 94 637 65101 9 271...

70466 533 56 862 71000 26 86 496 553 709 777 861 997 72392 484 500 740 82 78182 245...

90146 889 285 885 91103 17 224 28 876 677 92197 271 538 724 825 98193 285 588 96 94088 811 58 74 95197 304 670 786...

100040 118 64 78 805 908 101000 874 904 17 103010 217 683 778 103064 184 64 278 430...

140187 206 476 522 99 141136 94 257 941 818 63 678 751 921 142211 549 70 931 142076...

162052 635 721 98 818 935 163850 989 164172 87 318 749 165314 564 81 91 694 885 166136...

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Tadeusz i Irena hrabstwo Wilnicki byli szczęśliwym małżeństwem, posiadającym dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Mieli tylko jednego mieszkającego sąsiada. Był nim doktor Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać. Dzieci bawily się, wtem Jasiek wpadł do przegrębki. Dawał słabe oznaki życia. Nie wolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz wzywano doktora Rymkiewicza, który dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył, że dziecko zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzalesniał je od strasznego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją poślubić. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nie pomogły błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo... Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wzywano dra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzana wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypróbować swą, o czem mówiła żona z doktorem. Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku. Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły, ale ją wydobyto. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle odzyskała rozum, zbiegła z zakładu i niepoznana przez nikogo, wróciła do stron rodzinnych.

Stefek został księdzem. Irena zgodziła się do niego za go-podynię. Jasiek zakochał się w córce Rymkiewicza i oświadczył się jej. Rymkiewicz odmówił Lilce pozwolenia na ślub z Jasiem. Ojciec Jasia również sprzeciwił się.

Tymczasem w tych okolicach osiedlił się zamożny emeryt Kurcewicz. Trzymał duże pieniądze w biurku. Połasiła się na nie młynarzowa Helzina, ta sama, która niegdyś w młodości po raz pierwszy poróżniła Wilnickiego z Rymkiewiczem. Nie mogła wszakże znaleźć klucza od biurka i wogóle poszukiwała współnika. Nie zgodził się na to jej mąż, zgodził się natomiast doktor Rymkiewicz. Tymczasem Kurcewicz ciężko zachorował i umarł. Oboje współnicy zabrali się do dzieła. Znaleźli wszakże zaledwie parę tysięcy, które wzięła Helzina i zakopała pod dębem. Podczas, gdy gospodarowali w gabinecie zmarłego, weszła służąca, stara Maciejowa i złapała ich na gorącym uczynku. Rymkiewicz, w obawie, aby ich nie wydała, zadusił ją, a następnie powiesił na haku od lampy, aby upozorować jej samobójstwo, poczem uciekł. Helzina została. Wnet zbiegli się ludzie, przyszedł wójt, zaczęło się śledztwo.

Wysłano więc dwóch wywiadowców Maledę i Brodzika. Ten ostatni zgodził się nawet za służącego do Rymkiewicza. Nie zauważył wszakże tego, co nawet dostrzegła Lilka, że Rymkiewicz przez sen kogoś dusił... Omal jej samej nie udusił.

Maleda natomiast uzyskał cenne wiadomości od pasterza Felka, który z wysokiej topoli widział, jak Rymkiewicz dusił Maciejową. Zaareztowano Rymkiewicza. Gdy się o tem dowiedział Jan hr. Wilnicki, zakochany w Lilce, postanowił, jako adwokat, podjąć się obrony Rymkiewicza przed sądem. Wywołało to oburzenie jego ojca. Serce Tadeusza nie wytrzymało tylu zgrzyot. Umarł. W chwili, gdy konał, była przy nim tylko Irena. Ujawniła przed nim, kim jest. Przebaczyli sobie nawzajem swoje winy.

Tymczasem Helzina po roku wykopała pieniądze z pod dębu. Potem podrzuciła je męzowi aby „znalazł”. Za „znalezione” pieniądze nabyto najpierw kawał gruntu. Wywiadowca Maleda, stwierdził wszakże, iż jeden z banknotów, którym Helza płacił za grunt, ma ten sam numer, co jeden ze skradzionych Kurcewiczowi.

Zaareztował go więc. Helza powiedział, że te pieniądze znalazł. Udano się do Helziny i powiędziało to samo.

Dręczona wyrzutami sumienia, postanowiła wypowiedzieć się przed ks. Stefanem. Ukryta w alkowie, Irena, przyśuchiwała się spowiedzi Helziny.

Helzina opowiedziała wszystko i wyszła. Wtem ksiądz Stefan dostrzegł, że Genia wszystko podsłuchiwała. Był oburzony i zabronił ujawnić to komukolwiek. Genia zaś uparła się, że powie to władzom sądowym.

Widząc, że nie zdoła przekonać syna, wyznała mu, wreszcie, że jest jego matką. Oczywiście, radość obojga była ogromna.

Pomimo to stanowisko obojga w sprawie tajemnicy spowiedzi pozostało niezmiennione. Wreszcie Irena postanowiła powiedzieć wszystko co wie, nie władzom sądowym, ale Rymkiewiczowi i poszła do niego w tym celu.

Zażądała, aby się w ciągu 2 dni albo przyznał władzom do swej zbrodni, albo sam ukarał samobójstwem, bo jak nie, to ona go wyda. Wnet potem poszedł do Rymkiewicza ksiądz Stefan.

Namawiał go usilnie do samobójstwa. Rymkiewicz już był na to niemal zdecydowany. Byłby to może nawet już uczynił, ale wzywano go nagle do parobka, którego ukąsił jadowny giez koński.

Rymkiewicz miał ze sobą wszystkie instrumenty. Kazał sobie dać szarpie i przystąpił do operacji.

Otępienie chorego było tak wielkie, jego znieczulenie posunięte już do takich granic, że nawet nie drgnął, gdy ostry lancet zanurzył się w jego ciele, a rozpalone żelazo przypalało mu ranę.

Lekarz potrząsnął głową. Miał pełną świadomość, że chorego nie uratuje, a czynił to poprostu, żeby niczego nie zaniedbać i nie mieć sobie nic do zarzucenia.

Skończył wreszcie operację i powiedział:

— Trzeba będzie choremu na wszelki wypadek dawać rozmaite lekarstwa. Nie warto po nie jechać do miasteczka. Mam u siebie zapas, to sam przyniosę tu, do trzcha. Gdy tylko wrócę do domu, zajmę się tem. Przyjedziecie później, to dam wam wszystko i powiem, co kiedy dawać.

— A nie mógłby pan doktor jeszcze zajrzeć tu jutro?

— Jutro? — zapytał Rymkiewicz i zamyślił się głęboko.

Po chwili powtórzył:

— Jutro?.. Bo ja wiem?.. Może... Ale... nie przypuszczam, żeby chory dożył do jutra. Jak się to wogóle wszystko stało?

— Ano... było to w pobliżu lasu sosnowego.

Poszedł tam po drwa. Zbierał także trochę chrustu. Podczas swych poszukiwań zbliżył się do polanki, gdzie przed dwoma miesiącami zakopałem ściervo konia, który mi padł na nosaciznę. Lisy musiały go wykopać, bo część tułowia sterczała z pod ziemi... Na padlinie było sporo much, które nagle sfrunęły. W dalszym ciągu zbierał chrust, aż wtem poczuł ukąszenie w szyję. Był to widocznie taki giez koński, ale cóż? Wygląda to jak duża mucha, a kto by tam zwracał uwagę na muchę? A jednak wieczorem sżyja mu spuchła, a nazajutrz tak wymiotował, jakby miał cholere... — A jednak jeszcze mnie nie wzywaliście. Na co czekaliście?

— Ano... panie doktorze... takie teraz ciężkie czasy... więc człowiek stara się uniknąć wszelkich kosztów.

— Potem właśnie są takie skutki. A czy przynajmniej zakopaliście teraz lepiej, to co lisy wyrwały?

— Jeszcze nie, proszę pana doktora. Przedewszystkiem myślało się teraz o tym biedaku.

— A o tem, że to może się teraz, jeszcze komu przytrafić już nie pomyśleliście?

— Dziś jeszcze tam pójdę, panie doktorze... pójdę z pewnością i świącie przyrzekam, że to ściervo tak zakopię, że wszystkie lisy świata już się tam nie dobiórą.

— Najwyższy czas.

Rymkiewicz namyślił się chwilę, poczem zapytał:

— Daleko to stąd do tej polanki? Czy nie może to grozić mieszkańcom okolicznym?

— E, no tak blisko jeszcze nie, choć znów i nie tak bardzo daleko. To zaraz będzie za jeziorkiem, mniej więcej na połowie drogi z Czartkowa do miasta. Takie stoją cztery duże kasztany, a zaraz za nimi polanka i las sosnowy...

— Aha, to już wiem.

Rymkiewicz wyszedł z chaty i rzekł Brodzikowi:

— Pojedziesz w stronę domu i zatrzymasz się w pobliżu jeziorka niedaleko lasu sosnowego. Ja tam przyjdę niebawem. Chce się trochę przejść.

Brodzik pomyślał sobie:

— Co? Chce się przejść? Na taki upał? O, to conajmniej podejrzane...

Ale cóż? Pan każe, sługa musi. Wlazł na kozioł i pojechał. Rymkiewicz podążył naprzelaj przez pola. Gospodarz odruchowo spoglądał za nim i nie bez zdziwienia powiedział sobie:

— Ani chybi... Idzie wprost na polanę.

I tak go zaciekawiło, że czekał... Po upływie dziesięciu minut ujrzał, że lekarz rzeczywiście wkroczył do lasu sosnowego.

Od strony szosy zdążył w tym kierunku Brodzik z powozem doktora.

Wiśniak pomyślał:

— Poco oni obaj tam idą? Chociaż co do lekarza, nie trudno się domyśleć. Zapewne chciał zobaczyć, jak to tam z tą padliną wygląda... Aby i jego przypadkiem jakiego giez nie ukąsił.

Rymkiewicz tymczasem minął murawę, przecinając ją ganki sosnowy.

Nietrudno mu było znaleźć polanę, o której była mowa, bo rosły tam rzeczywiście cztery kasztany.

Na samym środku polany ujrzał sterczący z pod ziemi kawał tułowia końskiego.

Słońce przyszedło silnie...

Dookoła padliny uwijały się roje much, to przysiadając, to odlatując masowo.

Rymkiewicz spoglądał na to z odrazą i lękiem. Poczem pomyślał:

— Oto śmierć... straszliwa, okropna... Ale na taką śmierć właśnie zasłużyłem...

Dalszy ciąg pojutrze

anusz Kmicie

Tajemnice życia i śmierci

Niezbadane siły człowieka i przyrody

Na seansach spirytystycznych w obecności medium dzieje się rzeczy istotnie niezwykłe, przeczące ogólnym prawom natury. Czyż nie dowodzi tego naprzykład przeniesienie przedmiotu stałego, przez ducha, przez zamknięte drzwi? A czyż materializacja, czyli ukazanie się zjawy, jest rzeczą dla nas zrozumiałą?

BLONDYNKA Z ZA GROBU

W roku 1871 cieszyło się wielką sławą w Londynie medium, którem była pani Cook. Otóż w czasie seansów robionych przy jej udziale przychodziła z zaświatów blondynka, która oznajmiła, iż za życia nazywała się Katie King. Zjawia ta była obecna na wielu seansach, urządzanych przez uczzonego światowej sławy, genialnego fizyka Williama Crookesa, który badał wszechstronnie i obiektywnie zjawiska spirytystyczne.

Katie King ukazywała się obecnym w całej postaci. Przeprowadzała rozmowy z chętnymi, pisała, pozwalała się dotykać, ważyć. A nawet gdy uczony, chcąc sprawdzić czy ma do czynienia z istotą żywą, pyta czy może uciąć jej pukiel włosów i kawałek jej szaty. Katie King chętnie pozwalała na to i sama nawet pomaga przy tych czynnościach.

Katie King pozuje również do zdjęć fotograficznych.

Trzy lata trwały wizyty Katie King na seansach, aż pewnego razu zjawia oświadczyła, że więcej już się nie ukaze. Te trzy lata były jej pokutą na ziemi, która się już skończyła. Katie King znikła bezpowrotnie, zostawiając bogaty materiał na ukowy i dowodząc, że zjawiska spirytystyczne to nie złudzenia, a nalozywistrza rzeczywistości.

CZŁOWIEK-PTAK

W tymże mniej więcej czasie zasłynęło medium amerykańskie nazwiskiem Home.

Pan ten objeżdżał wszystkie stolice europejskie, produkując się w publicznych seansach.

To co czynił Home, w obecności setek osób, wprowadzało wszystkich w niepomierne zdumienie.

Bo oto prosił sobie wyobrazić człowieka siedzącego na krześle, który w pewnej chwili unosił się w powietrze i tak wisi, między niebem a ziemią, kilkanaście minut.

W obecności tegoż Home martwe przedmioty nabierają życia, posuwają się same po podłodze i również unoszą się w powietrzu.

Produkcje tego niezwykłego człowieka zbadane były przez uczonych, którzy orzekli, że w eksperymentach Home niema żadnego oszustwa.

TAJEMNICZY MALARZ

Na gruncie stolicy zetknąłem się z pewnym tajemniczym malarzem. Najpierw zwiędziłem je

go pracownie. Wszystkie obrazy namalowane przez niego są poprostu niesamowite tak, że nawet trudno je opisać.

Otóż ten artysta malarz najładniejsze swe rzeczy wykonuje w czasie seansu.

Wprowadza się w trans sam, aby potem z zamkniętymi oczyma, w ciągu zaledwie kilkunastu minut wykonać barwny obraz.

Tenże malarz w czasie seansu potrafi wyrysować twarz osoby zmarłej, temu zupełnie nieznaney, a bliskiej komuś z obecnych.

Oto dziwy, które wymagają jakiegoś wyjaśnienia. Oto rzeczy niezwykłe na które musimy znaleźć jakaś odpowiedź.

Różni rozmaicie je tłumaczą.

Jedni więc mówią, że wszystko to dzieje się za sprawą szatana, inni — że istotnie od wiedzają seanse duchy zmarłych, inni wreszcie — że działa ją tu niezbadane siły człowieka i przyrody.

W przyszłości postaram się omówić wszystkie te przypuszczenia i poprzeć je niezmiernie ciekawymi dowodami, których w literaturze okultystycznej nie brak.

MOJ APEL

A teraz mała prośba do Szanownych Czytelniczek i Czytelników.

Gdyby ktoś był świadkiem jakichś niezwykłych zjawisk w swej obecności, czy to tajemniczego stukania, czy przesuwania mebli, czy głuchych kroków, światełek, albo też miał niezwykły jakiś dar przeczuwania, lub odgadywania niech o tem szczerze do mnie napisze.

A może ktoś wie o jakichś do mach „nawiedzonych” lub też w których „strasz”? Proszę śmiało i odważnie pisać o wszystkim z najdrobniejszymi szczegółami, a daną sprawę postaram się zbadać i publicznie wyjaśnić.

Listy proszę adresować: J. Kmicie („Ostatnie Wiadomości”, Widok 21), i na kopercie napisać: „Anusz”.

Dwudniowa wizytacja pasterska w Grodnie ks. arcybiskupa Jafbrzykowskiego

W dniu wczorajszym o godz. 11-ej przybył do Grodna arcybiskup wileński ks. Jafbrzykowski witany przez przedstawicieli władz państwowych na czele z p. starostą Drożańskim; miejscich z p. prezydentem Miskym i duchowieństwem, organizacje oraz wiernych.

Uroczyste powitanie odbyło się u bramy triumfalnej na pl. Batorego poczem ks. arcybiskup procesjonalnie wkroczył do Fary Batorowej przy gromkich pniach chóru „Ecce sacerdos magnus” — oto wielki kapłan.

Przemówienie powitalne od ołtarza wygłosił ks. prałat Oliszański. W odpowiedzi ks. arcybiskup podkreślił dodatnie strony parafian, wytknął również braki.

Dalszy przebieg wizytacji był niezwykle pracowity. Pod tym

względem ks. arcybiskup jest niezmordowany.

Oto tylko krótki przebieg wczorajszego dnia: w godzinach południowych bierzmowanie u Fary setek wiernych.

Godzinę Arcypasterz poświęcił przyjmowaniu interesantów. O godz. 4-ej ppół odwiedził ochronę farną, w pół godziny później dokonał poświęcenia kaplicy w gmachu Pol. T-wa Dobroczyńności.

Po niesporach pontyfikalnych

ks. arcybiskup dokonał poświęcenia biblioteki parafialnej i wreszcie wieczór spędził na zebraniu sprawozdawczym organizacji Akcji Katolickiej oraz charytatywnych.

W dniu dzisiejszym o godz. 6-ej J. E. rozpoczyna wizytację klasztoru S.S. Nazaretanek, o godz. 9 wizytację kościoła Bernardyńskiego, a o godz. 15 kościoła Franciszkanów.

Jutro o godz. 7-ej arcybiskup wyjeżdża do Sokółki.

Zawiedziona w miłości napita się esencji octowej

Popówna Zina, lat 20, panna w mieszkaniu własnym przy ul. Przedmiejskiej 20 w celach samobójczych napita się esencji octowej. Denatkę przewieziono

do Szpitala Żydowskiego, gdzie udzielono jej pierwszej pomocy. Stan życia nie zagraża. Powodem zamachu samobójczego był zawód miłosny.

Grodno może poważnie spodziewać się asfaltowanych ulic

Plany w europeizacji Grodna są niezwykle śmiałe i zdecydowane.

Ograniczają się one do następującej idei przewodniej: Jak

tylko na pryncypalnych ulicach miasta zostaną ukończone prace kanalizacyjne natychmiast Zarząd Miejski przystępuje do wygładzania nawierzchni ulic.

Będziemy mieli podwójne nowe ulice o jezdni kostkowej i asfaltowej, (stare ulice również będą podwójne: o kocich lebkach i wogóle niebrukowane). Największym nieszczęściem jest ten warunek, że asfaltowanie nastąpi po skanalizowaniu.

Żółwie tempo robót kanalizacyjnych nie rokuje nadziei na bliski okres asfaltowanych ulic. Niemniej jednak Zarząd Miejski z całą starannością przygotowuje się również do uregulowania jezdni. W-g dotychczasowych planów w obecnym se-

zonie betoniarne miejskie mają przygotować jaknajwięcej kostki.

Roboty na ulicach rozpoczyna się w następnym roku i obejmą część pl. Batorego, całą ul. Dominikańską i Orzeszkowej.

Są to wszystko nadzieje na przyszłość narazie nie możemy korzystać nawet z kocich łbów, bowiem rozkopy kanalizacyjne czynią z ulic wprost rumowiska.

Zaciąg do „Strzelca”

Od 1 do 21 września K-da Grodzka Z. S. (Horodniczańska 10) przeprowadza zaciąg członków i członków. Zapisy codziennie od godz. 9 — 13 i od 18 do 20 ej.

Szofer najechał na furmankę i uciekł przed odpowiedzialnością

Józef Grycz, zam. w maj. Stanisławów ubiegłej nocy przejeżdżając ulicą Skidelską z bezką asenizacyjną uległ katastrofie. Niespodziewanie nadjechała nieznaną taksówką, której kie-

rowca wskutek niezachowania przepisów jazdy uderzył jednego z koni. W rezultacie koń upadł ze złamaną nogą, wóz zaś został częściowo uszkodzony. Kierowca widząc jakiego balaganu narobił przyspieszył tempo jazdy i umknął.

Restauracja „ROYAL”

ul. Horodniczańska

Wydaje obiady i kolacje. — Codziennie danie angi. Orkiestra pod k. A. Sadowskiego przygrywa w czasie obiadu od godz. 14—16. Dancing od godz. 21 produkcje świetnego nowego zespołu artystyczno-kabaretowego Doskonała kuchnia. Ceny niskie.

**PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ
dla wkładów oszczędnościowych
znajdziesz
w Komunalnej Kasie
Oszczędności
Powiatu Grodzieńskiego**

Oszustwa pieniężne

Handlarz Hirsz Binbow, Podolna 14 kupując owoce u Aleksego Malewicza z Żydomli wręczył mu 4 monety srebrne jedno złotowe jako dwuzłotówki oszukując w ten sposób na kilka złotych.

Wojownicza niewiasta

Milewska Aleksandra, Sewińskiego 7 zbierała zielsko na polach Tamulewicz Jadwigi z maj. Stanisławów. Właścicielka pola i zielska napadła na Milewską z sierpem i skałczyła ją silnie w rękę.

Kradzieże

W piwiarni Wojtowicza przy pl. Batorego z kleszeni Jarmolowicza Aleksandra, Wileńska 37 skradziono pistolet belgijski wraz z nabojami, wartości 40 zł. Z mieszkania Lew Róży, Garnczarna 8 skradziono 15 zł.

Zam. na letnisku Losośna Maron Esterze skradziono spodnice, wartości 40 zł.

Zapomną wyjęcia szyby w oknie skradziono z mieszkania Barona Josela przy ul. Bożniczej 25: 18 zł, 2 rendle brzytwe i inne drobiazgi, wartości 36 zł.

Szkolne fartuchy, kurtki, kołnierzyki

Gimnastyczne koszulki, spodenki i pantofle poleca najtaniej

J. MIKO
Grodno, Dominikańska 19
Uwaga! Duży wybór pończoch i skarpetek. 11

Uwaga!

Niniejszem komunikujemy, iż w

RESTAURACJI EUROPA

z dniem 1-IX rozpoczęły się występy znanego rewjowego baletu

„CAIRO”

w programie tańce choreograficzne

Dancing towarzyski

Wstęp bezpłatny
Orkiestra powiększona
Kuchnia wysmienita i tania,
dania barowe od 30 gr.

Dyrekcja.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNIKO”
ul. Dominikańska 18
tel. 105

Bilety kolejowe Informacje!

Kino Polonia Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12

Byłem ci wierny

Nadprogram: Rysunkowy dodatek p. t. „Miki wygrywa mecz”.

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.

Dziś Początek o godz. 12-ej 2 i 4-ej

Romans sekretarki

Szkolne fartuchy, kurtki, sweterki, gimnastyczne spodenki.

Najnowsze higieniczne kołnierzyki wojskowe.

Kołdry watawane i na puchu.

SKARPETKI I POŃCZOCHY w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

Sprzedaje się dom

z placem (sklep) okazjnie. Wiadomość w Administracji Ost. Wiad. Grodz. pod 3000.

Nocny dyżur apteki

Dziś: Apteka Szwarca, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Dźwiękowe-Kino Polonia

Pocztowa 4
Wstęp 25 gr.

Dziś

Moto: Kobiety odczuja jej ból, mężczyźni rozumieją jej intencje...

Uwodzicielka

Najpiękniejszy film najdoskonalszej pary kochanków

Joan Crawford
Clark Gable

Arcydzieło, na jakie czekaliście od dawna!

W nadprogramie:
Wspaniały dodatek kolorowy p. t. „Kraina snów”

Początek seansów 6—8—10

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14
Wstęp od 20 gr.

Dziś

Wielki podwójny program!

Nad pięknym modrym Dunajem

Rinaldo
Rinaldini

Do Rodziców!

Rok Szkolny Nadszedł!

W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły jak: podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem do 50 proc.) przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, toristry płócienne i skórzane

po cenach fabrycznych tylko

w Księgarni
IBERSKIEGO

Dominikańska 29

Przy każdym zakupie dodajemy bezpłatne bogate premje.

Dźwiękowiec Apollo

Dziś Wstęp od 25 gr.

Największe asy ekranu i sceny polskiej

Stefan Jaracz, Zofja Nakoneczna, Kazimierz Junosza-Stepowski

igo Sym, Władysław Walter, Stanisław Sieniński w wspaniałym polskim przeboju filmowym

„Miłość maturzystki”
p. t. „Przebudzenie”

Nadprogram: Najnowsze aktualności

Kino Dźwiękowe

Brygidzka 2

Dziś

„LUX”

Nowy triumf tytanów ekranu w wzruszającym i rozsmieszającym do łez kapitalnym filmie p. t.

„PILNUJ SWOEGO MĘŻA”
to imponujące arcydzieło, tchnące żelowym realizmem, wieki minęły zanim doczekaliśmy się tak wspaniałej kreacji: MARIE DRESSLER i WALLACA BEERY

W nadprogramie ciekawe dodatki i tygodnik FOXA

Początek seansów

12, 2, 4, 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.